GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 9 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 48.

Dnia 10go Sierpnia 1864.

Prenumerować można: w Redakcyi, u A. Żabickiego, 1, Sandwich Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komisyi Opiekuńczéj: Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; lub u Borkowskiego Karola, rue du Havre Batignolles, 14, à Paris.

NOWE ROZPORZĄDZENIA

RZĄDU NARODOWEGO.

W ostatnim numerze Głosu Wolnego zamieściliśmy dekreta Rządu Narodowego, nominujące obywatela Alexandra Guttrego pełnomocnikiem na Francyą i Anglią w miejsce x. Adama Sapiehy, a obywatela Jana Kurzynę pełnomocnikiem reprezentantem Rządu Narodowego po za granicami Zaboru Moskiewskiego. Cała organizacya narodowa, wszystkie jéj władze cywilne jak i wojskowe tych obszérnych jeszcze regionów, które pod bezpośrednią władzą Cara nie zostają, przeszły pod naczelny kierunek człowieka, którego czytelnicy Głosu Wolnego zapewne nie spodziewali się widzieć na tém stanowisku.

Że zmiana w organizacyi wewnętrznéj i zewnętrznéj usiłowań patryotyzmu polskiego była potrzebną, konieczną nawet, dowodzi opłakany stan, do jakiego dotychczasowi kierownicy sprawę narodową doprowadzili. Wieczni grabarze Polski, Czartoryscy, Zamojscy, Sapiehowie i im podobni skończyli swe dzieło—zabili powstanie. "W kraju pokój a za krajem emigracya" wyrzeczono już w kołach tych panów, jak niegdyś z trybuny francuzkiéj: "Porządek panuje w Warszawie."

Z zupełném bankructwem polityki, która zbrojnemi manifestacyami, dyktaturą Langiewicza, morskiemi wyprawami, nienawiścią rewolucyi i urzędowemi pieczątkami chciała pobić Moskali a przynajmniéj wrócić do błogiego stanu legalnych intryg; z upadkiem téj polityki, któréj ostatnim reprezentantem za granicą był pan A. Sapieha, nadeszła znowu epoka, tak jak po upadku Powstania Listopadowego, głębokiego namysłu, sumiennéj pracy i poważnéj służby narodowéj.

Rany Narodu są okropne, klęski niezmierzone. Ale w sprawach namaszczonych świętością, w ideach noszących na sobie cechę boskiéj sprawiedliwości, rany i klęski także są znakami odrodzenia, przeobrażenia, są wielkim krokiem naprzód w przeznaczeniu. Duch narodu w takich momentach nie słabnie, lecz oczyszcza i wznosi się, opuszczając znękanych i niedołężnych a przenosząc swoją nieśmiertelną potęgę w nowe czynniki, w nowe formy i w nowe zadania. Dziś duch narodu polskiego widocznie przechodzi tam gdzie pomimo 30letnich prac i doświadczeń nie chcieli go szukać wieczni grabarze Polski. Dziś lud polski zadaje fałsz Moskwie, fałsz szlacheckim półśrodkom, fałsz niedowiarkom wszelkiego kroju i wszelkiego koloru. On, po zbrojnych manifestacyach stanie do walki z wrogami, któréj zakończyć nie będzie można ani ucieczką za granicę ani wkupieniem się w łaski Caratu. On nie powie: "pokój w kraju", póki Bergi i Murawiewy jego panami.

W chwilach tak ważnych, jak są dzisiejsze, kiedy służba narodowa weszła już w warunki zupełnie różne od tych, któremi łudzono kraj przez 15 miesięcy, zmiana radykalna w organizacyi prac narodowych była konieczną, nieuniknioną. Każden dzień opóźnienia téj zmiany był szkodą dla przyszłości narodu, każden dzień przeżyty w rozprzężeniu i anarchii obciążał zbrodnią tych, którzy mogli a nie chcieli dopełnić obowiązku. Ale czy dekreta Rządu Narodowego, dające zdumionéj publiczności, zamiast nowéj myśli politycznego kierunku, nowych tylko dygnitarzy w miejsce starych, noszą na sobie cechę zrozumienia obecnéj chwili? Czy one nie dowodzą raczéj, że jesteśmy jeszcze przykuci do tego fatalnego złudzenia, które udawaniem władzy chce zastąpić siłę niezbędną dla władzy?

Przyznajemy się szczérze, że po przeczytaniu owych dekretów doznaliśmy smutnego rozczaru; nasze nadzieje jeszcze raz zawiedzionemi zostały, bo widzimy, że w kierunku prac narodowych nie zaszła jeszcze żadna gruntowna zmiana. Rząd Narodowy nie uznał za potrzebne objaśnić naród, jak pojmuje obecny stan rzeczy, jaka jest jego polityka tak wewnątrz jak i zewnątrz kraju, a następnie, czego wymaga od każdego Polaka wobec tak smutnéj doli jaką jest dzisiejsza. Rząd Narodowy nie raczył spojrzeć na przeszłość, poznać teraźniejsze położenie, ażeby przyszłości drogę mógł jaśniéj jak jego poprzednicy widzieć. Ale zato Rząd Narodowy zanominował pełnomocnika reprezentanta swego w celu skoncentrowania w jednem ręku całéj organizacyi narodowéj po za zaborem moskiewskim, wszystkich jéj władz cywilnych i wojskowych. Reforma ta widać bardzo była nagląca i niezbędna, skoro poprzedziła reformę w saméj polityce Rządu Narodowego; ale czyż ona dowodzi, że po za zaborem moskiewskim jest jeszcze jaka organizacya narodowa, a mianowiciee, jakie władza cywilne i wojskowe. Reprezentant pełnomocnik ma nieograniczone prawo czerpać w kassach Rządu Narodowego, ale czy tam oprócz pieczęci są jakie inne skarby, bardzo wątpimy; inaczéj krzyknęlibyśmy na zdradę, gdyby onych skarbów nie użyto na poratowanie tych, którzy u obcych szukać są zmuszeni gościnności i wsparcia.

Zmiana osób nic nie dowodzi, jeżeli jéj nie poprzedza zmiana w samém zapatrywaniu się na rzecz. Nowy Komisarz na Francyą i Anglią sprawował poprzednio inne, nie mniéj ważne urzęda. Jego osobistość związaną jest ze wszystkiemi prawie działaniami komitetów, komisarzy i pełnomocników zagranicznych. A jednak mimo jego znanéj zacności, mimo długiego doświadczenia, jakiego w służbie publicznéj nabył, wpływ jego na czyny i mowy agentów rządowych za granicą nie zdołał uprzedzić żadnego nadużycia, żadnéj intrygi wstrzymać. Pan Jan Kurzyna znany jest tylko ze swoich ścisłych stósunków z jenerałem Mierosławskim; jego popularność lub niepopularność zależały zawsze od wiatru, który powiewał chorągwią Miero-

sławskiego. Te same powody i niechęci, które piérwszego od czynnego udziału w powstaniu odpychały, były przeszkodą dla drugiego, że oprócz wyprawy pod Krzywosądz i kilkomiesięcznego więzienia austryackiego, innéj zasługi do przeszłorocznego stanu służby zapisać sobie nie mógł. Wiadomo jest jednak dosyć powszechnie, że stosunki te od pewnego czasu znacznie się oziębiły i że p. Jan Kurzyna przestał być powiernikiem myśli jenerała Mierosławskiego. Miałżeby nowy reprezentant Rządu Narodowego téj okoliczności zawdzięczać swoje upoważnienie? Ale w takim razie ważną byłoby dla publiczności rzeczą wiedzieć, czy pan Kurzyna przyjął dotychczasową politykę Rządu Narodowego, czy też wniósł do organizacyi tę, któréj dotychczas wraz z jenerałem Mierosławskim bronił.

Wyrażając to życzenie, mamy nadzieję, że nas nikt nie posądzi o jakąkolwiek niechęć do nowych urzędników narodowych. Ani systematycznéj niechęci, ani systematycznego uwielbiania dla nikogo nie mamy. Nie osobom, ale myśli, zasadom i potrzebom narodowym według naszych pojęć służyć zawsze pragniemy. Tak Alexandra Guttrego jak i Jana Kurzynę uważamy jako zwiastunów pewnego przeobrażenia w pojęciach Rządu Narodowego. Wszakże kształt, w jakim na scenę publiczną wystąpili, brak zupełny wytknięcia drogi, którą postępować mają, nie dają jeszcze rękojmi, że ze zmianą osób nastąpiła zmiana w polityce Rządu Narodowego.

ODEZWA KRAJOWA.

Poniższa odezwa, odbita na ćwiartce, wyszła w tych dniach z drukani tajnéj w kraju :

GŁOS POLSKIEGO LUDU.

Przed dwoma laty wystąpiliśmy do walki z wrogiem, nie bacząc na jego potęgę materyalną, nie bacząc na solidarnych z nim sprzymierzeńców, bośmy się spodziewali, bośmy byli pewni, że Ci, którzy się szczycą swém w narodzie przewodnictwem, w wyjarzmieniu kraju jeżeli nie przewodniczyć, to na równi z każdym Polakiem pracować będą; że Ci którzy się kiedyś konfederowali dla obrony złotéj wolności kasty, dziś do téj wolności zatęsknią i jak dawniéj tak i teraz z należytém pojęciem ducha czasu—swe mienie, życie i rozum na ołtarzu wolności kładąc, wspólnemi siłami z młodszą swą bracią przeciw potrójnemu podążą wrogowi.

Omylili̇śmy się! Bo dzisiejsi spadkobiercy Rycerstwa Polskiego, nie pomnąc Czarnieckich, Chodkiewiczów, Żołkiewskich, Kościuszków i Rejtanów, zachowali w żywéj pamięci Glińskich, Radziejowskich i Sicińskich—i ich za protoplastów swoich przyjęli.

Ale biada im! i oni kiedyś jak tamci postrachem potomności się staną. Biada im, bo Naród, który do strasznéj walki się porwał, zapominając krzywd przez własne dzieci mu wyrządzonych, przez te same dzieci wyrodne w ostatnią toń niewoli wepchnięty, nie zapomni zbrodni z takiem urąganiem spełnionéj, bo Naród, który doszedł już wieku dojrzałego, odsunie zbytnią pobłażliwość matki, a stanie się ojcem surowym dzieci swe wydziedziczającym.

Biada wam! biada, jeżeli z nieprawéj nie zejdziecie drogi! Naród, choć dziś wycieńczony walką z barbarzyńską Moskwą i również barbarzyńską swych starszych dzieci obojętnością, jest jeszcze dość silny, by celu zamierzonego osięgnął; ma jeszcze d ść siły, by zewnętrznego pozbyć się wroga i wewnętrzną gangrenę usunąć. On upomni się kiedyś za krzywdy swoje! On postawi przed wami wasze machiawelstwa—wasze dyktatury—wasze adresa poddańcze—waszą miłość dla kraju z policyjnemi przysługami dla wrogów złączoną—on wam to pokaże—on się upomni o to—on wam odpłaci!

Dziś stęsknieni za choć cudzą łzą i potem okupionemi wygodami, szczęśliwi żeście ucieczką za granicę od ołtarza krwi usunąć się zdołali, pragniecie wracać najrychléj pod tyranów jarzmo i niedoświadczonych braci ciągniecie w hańbiącą was błędu kałużę. Ale na Boga, nie łudźcie się! Wierzycie potędze Moskwy brutalnéj, bezdusznéj Austryi, nikczemnym Prussom—wierzycie trójcy ciemności! Czemu nie uwierzycie Narodowi, który przetrwawszy tyle, tyle zwalczywszy i wycierpiawszy, daje rękojmię, że do odzyskania swych praw dosyć siły znajdzie? On dziś prawda zmęczony, on w bólach straszliwych, ale nie z ran moskiewskich, ale, o hańbo! zmęczony walką wewnętrzną, chce sobie boleści surowego sędziego oszczędzić. On was raz jeszcze wzywa do upamiętania, on was przestrzega, bo skoro silny skupieniem i jednolity znowu do walki wystąpi, wtedy wszystko co mu na drodze stánie, odepchnie i skruszy! On waz wzywa raz jeszcze; nie usuwajcie się od uczciwéj pracy narodowéj; wyrzeknijcie się agentury nieprzyjacielskiéj; bądźcie podporą Rządowi, który tylko przez was czas jakiś nie był Narodowym, uszanujcie w nim ideę skupiena i pobratania kraju całego, uznajcie go za organ Narodu, nie uchylajcie się od ofiar i poświęcenia; a przekléstwo narodu przestanie na was ciężyc—a będziecie owym marnotrawnym synem, który zginął a znalazł się.

Upamiętajcie się! obudźcie sumienia wasze, a sami z obrzydzeniem i wzgardą patrzeć będziecie na tych, którzy na obecnie przez was zajmowaném znajdować się będą miejscu.

Ostrzegamy, że znanych reakcyonistów, sprzymierzeńców Moskwy, imiona (jeźli na dzisiejszéj pozostaną drodze), przekléstwu potomności jako zdrajców sprawy narodowéj podamy—nim ich powołamy przed karzący w imie LUDU trybunał, którego wyroki nieodmiennie spełnionemi zostaną.

Warszawa, 12 lipca 1864 r.

STOWARZYSZENIE PODATKOWE.

Wyjątki z odezwy z dnia 25 lipca 1864 roku :

Polski żadna siła ludzka nie zniszczy, jeżeli my Jéj wprzód z serc naszych nie wyrugujemy. Na katedrze Zamku Krakowskiego stoi napis : *Si Deus nobiscum, quis contra nos!"* a my wierzymy.

Należy nam wrócić do prac zwyczajnych. I tym którzy z powodu wstrząśnień ostatnich zapewne, zaczynają zapominać o przyjętych obowiązkach, przypominamy, że się podpisali na coroczne opłaty do Stowarzyszenia; przypominamy im że zawierzywszy słowu polskiemu, stanowiącemu całą naszą hypotekę, uważaliśmy dochody za pewne i stałe, i w wydatkach dożywocia poprzeznaczali! Wiemy przecięż wszyscy z przeszłości narodowéj jaką to wielką wagę miało *słowo szlacheckie*. Uczucia sprawiedliwości i nieszczęścia wspólne zrównały nas dzisiaj, i wszyscy jesteśmy szlachtą,—wszyscy obowiązki szlachetne pełniący i słowa dotrzymujący.

W interesach handlowych widzimy, że niedotrzymany podpis obok rygoru prawnego, ściąga na niedotrzymującego to, że zaręczenia jego w bankach są odrzucane. Moralność patryotyczna polska miałażby być niższą od kupieckiéj? Tu na Zachodzie olbrzymie przedsięwzięcia moralne i materyalne robią się przez stowarzyszenia w moc danego słowa. Cóżby to była za lekkomyślność, i przy nieustającéj żałobie naszéj więcéj jak lekkomyślność, gdybyśmy słowa nasze i podpisy na urągowisko wystawiali?! A przecież, *sprawiedliwość nasza powinna być wyższa* od sprawiedliwości cudzoziemców u których w gościnie jesteśmy, bo nam na przyszłość zarabiać trzeba. Spotykają nas ciągłe i krwawe zawody, otóż nie zawodźmy naprzód samych siebie.

W początkach Emigracyi, w młodości naszéj, pisaliśmy szczytne rozprawy o braterstwie, i nie można zaprzeczyć, praktykowaliśmy to braterstwo jako tako; boć jak powiada Mickiewicz : *trudniéj dzień dobrze przeżyć jak napisać księgę.* Ale praktyka braterstwa najwyżéj posunięta była między naszymi Sybirczykami. I rzecz naturalna, gdyż jak mówi Chateaubriand : "Serce człowieka podobne jest do pewnego drzewa w Ameryce, które aby wydało gummę wielce uzdrawiającą, potrzeba aby wprzód siekierą nadcięte było." Dziś mamy wszyscy serca srodze nadcięte, jeżeli nie przecięte, tém co się dzieje w Kraju—a prócz tego jestże między nami aby jeden któryby nie miał w rodzinie swéj, powieszonego, rozstrzelanego, albo wywiezionego!—Usposobieni tedy jesteśmy, w starości naszéj, do zdawania niejako examinu praktycznego z owych wielkich teoryj o braterstwie.

Polityką właściwą czynną mała liczba osób zajmować się może. Zajmują się nią ci co umieją, mogą i chcą. Polityka zachowawcza do nas wszystkich należy, wszyscy albowiem nosimy imie zbiorowe Polaku, i żaden cudzoziemiec nie mówi że czyn jaki, dobry czy zły zrobił Piotr lub Paweł, ale powiada że go zrobił Polak. Chcemy czy niechcemy, skoro się tylko imienia Polaka nie wyrzekamy, reprezentujemy wszędzie i w każdym kroku najnieszczęśliwszą naszą Polskę. Zyskani postępowaniem naszém osobiści przyjaciele, stają się razem zwolennikami sprawy naszéj. *Możem więc, nie rządząc wojskiem, nieprzyjaciół ścigać*, różnemi sposoby, a szczególniej dopełniając obowiązków najbliżéj Polskę obchodzących, i gromadząc się pod znakiem tych obowiązków w społeczność oddzielną.

Lękamy się czy wpływy na rok bieżący odpowiedzą wydatkom stałym—a tu prócz tego przybywają potrzeby najżywiéj Stowarzyszenie nasze obchodzące.

W r. 1831, Moskale w ogóle nie dobijali rannych—ztąd amputowani i ciężko okaleczeni niemal wszyscy pozostali byli w Kraju. Nie tak było w r. 1863/64, i dziś mamy znaczną ich liczbę w nowéj Emigracyi. Potrzeby pierwsze tych młodych naszych weteranów opatrywały pozostałe delegacye Rządu Narodowego. Od kilku miesięcy zajmują się nimi z wielkiém, zwyczajném sobie poświęceniem, z pieczołowitością matek Narodu przezacne Polki zamieszkałe w Paryżu. Widząc to, choć niewzywani, uczuliśmy się w obowiązku z maleńką i z naszéj strony pospieszyć Im pomocą, i złożyliśmy na ręce Kasyerki Stowaryyszenia fr. 500 z pozostałości r. 1862. Ci młodzi weterani już do żadnéj pracy wziąść się nie mogą. Rząd francuzki jak innym emigrantom przychodzi im z pomocą zwyczajną, która jak wiadomo, nie będzie dostateczną. Dodatki roczne dla nich byłyby konieczne od Stowarzyszenia. Co więcéj, Rząd Narodowy który umiał pojednanie wszystkich klas w r. 1863 do ideału doprowadzić, a przez co pozostanie na zawsze w pamięci wszystkich ziem polskich, i będzie pod tym względem wzorem w następnych usiłowaniach, Rząd ten, pod szubienicami obradujący, najgorliwiéj pamiętał o rannych. Przy końcu polecił ich Obywatelstwu polskiemu w Kraju. Nim to Obywatelstwo odetchnie i będzie w stanie wykonać polecenie rządowe skuteczniéj, zaszczytem byłoby dla nas zastąpić je teraz wedle możności naszéj.

Szkoła Wyższa nie należała była do naszych attrybucyj wedle ustawy. Dziś kiedy w niéj młodzież z pola bitwy przybyła znajduje schronienie i naukę, a pomiędzy którą znajdują się i lżéj ranni, Szkoła ta powinnaby więcéj Emigracyą interesować.

Na wezwanie Komisarza Rządowego z r. 1863 złożyła Emigracya przeszło 50,000 fr. na *potrzeby krajowe.* Gdyby przyjęto zasadę rządową w podatkowaniu na którą się Komisarz był powołał, a nawet gdyby ją zmodyfikowano tak: że ci co mają do 1,000 fr. dochodu dali 1/100, ci zaś co więcéj jak 1000, 2/100, i wedle téj zasady zregulowano deklaracye corocznych opłat tam gdzie one są niżéj téj zasady; gdyby ci co jeszcze nie są w Stowarzyszeniu, przystąpili do niego,—dochody nasze znaczniéby się powiększyły, i w znaczniejszéj części wystarczyły właśnie na *potrzeby Krajowe*, i to najgwałtowniejsze jakiemi się zajmuje Stowarzyszenie, a Emigracya nie byłaby wcale przeciążoną.

Do dziś dnia Stowarzyszenie liczy 735 członków na przeszło fr. 20,000 zapisanych. Podwyższenia po piérwiastkowych zapisach przechodzą 500 fr. Zniżenia w skutek zmienionéj pozycyi nie dochodzą fr. 50. Podwyższenia mogłyby o daleko być posunięte. Zostawiamy to rozwadze sumiennéj mogącym to zrobić.

Sprawozdanie za rok 1863, dla ściślejszéj kontroli obejmować będzie szczegółowo wszystkie wpływy i zaległości razem. Ci więc co nie opłacili jeszcze swego zapisu za lata poprzednie, raczą się uiścić. Upraszamy także o przyspieszenie opłat za rok bieżący.

Wszyscy dotąd niestowarzyszeni, którzy niniejsze pismo odbiorą, niech je raczą uważać za zaprosiny do téj wspólnéj patryotycznéj roboty polskiéj. Wedle naszego sumiennego przekonania żaden Polak na tułactwie wymawiać się od tego nie powinien. Jeżeli mają jakie zarzuty przeciwko Stowarzyszeniu, prosimy najusilniéj, niech nam takowe nadeszlą. O ile będzie można, zastósujemy się do ich rad, albo im się wytłómaczymy w razie niemożności. Sami widzieliśmy od dawna i dziś widzimy potrzebę ustanowienia jakiéjś ogólnéj Rady gospodarczéj w Emigracyi, ale na to potrzeba, aby osoby coby takową składać mogły znalazły powszechne uznanie—z czasem to nastąpić może.

TRZY RYMY.

Przed powstaniem. Podczas powstania. Na emigracyi.

I.

Kuli świstem, szabli brzękiem,
Nie zaś pieśnią, ani jękiem
Czas już wskrzesić kraj!
Pieśń jedynie drażni ducha,
Ale z czynu czyn wybucha—
Więc mi w czyny graj.

Hymn błagalny serca pali,
Gdy z ramienia piorun wali
W barbarzyńców knut.
Ej! czas zlać się w jedno grono,
W jednę siłę niezmożoną,
W jeden zbrojny lud.

Nie armaty, nie wojsk krocie
O wojennéj świadczą cnocie
I stanowią hart;
Męztwo w duszy, zgoda w czynie
Po nad liczne hufce słynie
Wśród dziejowych kart.

Ej do broni! jak kto może—
Są siekiery, kosy, noże
I jest silna dłoń;
Starych rusznic nie zabraknie,
Jest trucizna gdy wróg łaknie,
I jest jezior toń.

Ksiądz da dzwony na armaty,
Da nam piki pług rogaty,
Żydzi znajdą proch;
Tam—za miastem, gdzie wiatr wyje,
Partyzantów las ukryje
I kościelny loch.

W mieście mamy na koszary
I zarazy i pożary
I podejścia moc;
Na ulicy barykada
Zbrojnéj sile odpowiada—
Ją osłania noc.

Ej do broni!... Gdzie Kiliński?
Gdzie pułkownik nasz Jasiński?...
O—jednego znam—
Tylko stańcie w danéj chwili,
On was pewno nie omyli,
Bóg go wskaże wam.

Z dwiestą ludźmi, czyniąc pilnie,
Był Jasiński panem w Wilnie...
A iluż nas jest?...
Nie lepili garnków święci,
Trzeba tylko silnéj chęci
Przyjąć ze krwi chrzest!

Troki, 22 maja 1862 r.

II.

Przeszły troski i frasunki.
Kłaść czamary, rogatywki,
Robić kule i ładunki,
Bo już, bracia, nie przelewki.

Komu święta nasza sprawa,
Czyja ręka niezakuta,
Kim nie miota cicza obawa,
Niechaj spieszy do Narbutta!

Kto przechował pałasz stary,
Nie udaje marnie zucha,
Nie zapomniał ojców wiary,
Będzie żołnierz Wisłoucha.

Wyprostować ostre kosy,
Wezwać włościan, jak Bóg każe,
I zawołać w niebogłosy:
Do Kołyszki! za Niewiażę!

Tam na Żmudzi nie brak ludzi;
Jabłonowski ich prowadzi,
Ksiądz Mackiewicz ducha budzi,
A Dołęga nagromadzi.

Daléj bracia, daléj śmiało,
Niech się Moskwy krew poleje,
Oswobodzim Polskę całą—
Wiekopomne stworzym dzieje!

Wilno, 28 marca 1863.

III.

Kto powątpi choć na chwilę,
Że zginiona nasza sprawa,
Kto nie ufa polskiéj sile,
Za szeregiem w tyle stawa—
Ten się wzgardy niech spodziewa,
Bo się lęka Murawiewa.

Kto potępia co się stało,
Dzieje ludów łokciem mierzy,
Wini ducha za mdłe ciało
I ma niechęć do młodzieży—
Ten się wzgardy niech spodziewa,
Bo jest uczniem Murawiewa.

Kto wskrzesza błędne ścieżki,
Chce rozdrobić nasze siły,
Wzniecić popłoch i zamieszki,
By się prace zniweczyły—
Ten się wzgardy niech spodziewa,
Bo jest sługą Murawiewa.

Kto zgnuśnieje w nieczynności,
Nie wytęży wszystkich chęci,
Wszystkich czynów ku przyszłości,
Kto wygładzi kraj z pamięci—
Ten się wzgardy niech spodziewa,
Bo jest dzieckiem Murawiewa.

Paryż, 25 lipca 1864.

SPIEW.

Znasz-li ten kraj,
Gdzie gore boży gniew',
Gdzie jednym jękiem spiew',
Gdzie ciernie rodzi siew',
Gdzie z czoła płynie krew',
Przytułkiem las i gaj,
Znasz-li ten kraj?

Znasz-li ten kraj,
Gdzie w sercach wieczny ból,
Gdzie nie ma własnych ról,
Gdzie łza roztapia sól,
Gdzie prawem prawo kul,
A śnieżny życia maj,
Znasz-li ten kraj?

Znasz-li ten kraj,
Gdzie zbrodnią cnoty świt,
Gdzie cnotą zbrodni szczyt,
Gdzie życiem martwy byt,
Gdzie człowiek życia syt
Pod jarzmem dzikich zgraj,
Znasz-li ten kraj?

Znasz-li ten kraj,
Gdzie domiar wszelkich kar,
Gdzie nie ma cierpień miar,
Gdzie niby piekieł czar
Duszami włada Car,
Gdzie jednak będzie raj,
Znasz-li ten kraj?—

Paryż, 9 sierpnia 1864.

ODPOWIEDŹ LUTNISTY.

Żądacie bym spiewał słuchacze rówieśni...
Gdzie dzisiaj jest żywioł? gdzie tony dla pieśni?
Tu u nas łzy w oczach, tam—z kraju złe wieści,
Aż serce omdlałe usycha z boleści.

Żądacie bym spiewał.—Pieśń sercem narodu,
Więc musi być echem boleśném zawodu.
Więc musi być echem i zgrozy i męki—
Więc musi kraj cierpieć i w tonach piosenki.

Żądacie bym spiewał... Z bogatych pamiątek
Wysnuję i wiary i cierpień początek,
Ujrzycie duch Polski w piosence ujęty,
Jak mękę Chrystusa w ofierze mszy świętéj.

Żądacie bym spiewał... O Boże mój! Boże!
Rozwinąłbym żagle na tonów jeziorze,
Lecz wicher je zerwie, bo słyszę na fali
Westchnienia rodaków wśród wycia Moskali.

Żądacie bym spiewał... O! spiewałbym wiele
Jak wieszczbiarz natchniony w stulecia kościele,
Lecz ile strun lutni, a tonów piosenki,
Tak wszystkie stargane, splątane na jęki.

Paryż, 12 lipca 1864.

Jerzy Loskarys.

Gazeta Gdańska podaje następujące cyfry, stanowiące niejako bilans ostatniego powstania. Zapewnia ona, że te cyfry czerpała ze źródeł urzędowych (zapewne moskiewskich).

Podczas szesnasto miesięcznéj walki 30,000 powstańców zostało zabitych lub ciężko rannych; 361 osób zostało skazanych na śmierć przez sądy wojenne; 85,000 osób wywieziono na Syberyą.

Kontrybucye wojenne rozkładają się jak następuje: 6 milionów rubli srebrnych w Królestwie Kongresowém; 3 miliony w Litwie; 2 miliony na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Rząd Narodowy wybrał ze swéj strony następujące sumy: w Królestwie Kongresowém 6 milionów rubli, w Litwie 3 miliony, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie 2 miliony, w Galicyi 2½ miliona a w Poznańskiem milion.

Liczba Polaków, którzy się schronili za granicę, wynosi przynajmniéj 10,000, a przeszło 6,0000 zostaje jeszcze w więzieniach oczekując wyroków

---

Wyszła niedawno w Paryżu broszura pod napisem: *Mója korespondencya z księciem Władysławem Czartoryskim, Głównym Ajentem Dyplomatycznym tajnego Rządu Narodowego, przez J. Nep. Janowskiego, b. członka Komitetu Emigracyi Polskiéj.* Można jéj nabyć po cenie fr. 2 lub fr. 1 c. 25. u Autora, 18, *rue des Fossés Saint-Jacques, à Paris.* Książe Władysław Czartoryski źle uczynił, że na zapytania zasłużonego krajowi i o dobro narodu troskliwego obywatela nie dał zaspokajających odpowiedzi i nie korzystał z nastręczonéj mu przez jego korespondencyą sposobności, aby oczyścić się z zarzutów ciążących na jego familii i partyi. Zachowanie wobec nich dyplomatycznego milczenia, chowanie się za powagę Rządu Narodowego i wybiegi starające się ominąć położone kwestye, pozostawiają podejrzenie, że w chwili kiedy naród polski walczył o śmierć lub życie, jego najwyższy urzędnik za granicą zajmował się nędznemi robotami, które mogły tylko śmiesznością okryć ale bynajmniéj nie urzeczywistnić jego familijnych pretensyj; że nawet wtedy kiedy Austrya zrzuciła z siebie maskę podstępnéj przyjaźni i wystąpiła w otwartéj roli spólniczki zbrodni, nie przestał on łudzić siebie, narodu polskiego i publiczności europejskéj, zyskaniem od niéj zbrojnéj pomocy; że kiedy wyrzucał Autorowi, iż przez

zapytania, pojęte w troskliwości o dobro narodowe, naruszał jedność patryotyczną, on tę jedność podkopywał i rozrywał forytowaniem interesów swojéj familii i swéj służby a odsuwaniem ludzi zasad i dążności ludowych od posług publicznych. Pomimo że książe Wł. Czartoryski nie dostarczył listów, rzucających światło na czynności Głównéj Agencyi Dyplomatycznéj, Autor jednakże potrafił swą korespondencyą uczynić zajmującą, zdrowym poglądem na kierunek sprawy narodowéj, zestawieniem ciekawych autentycznych dokumentów w przypisach i skreśleniem na wstępie historyi rozwiązania Komitetu Emigracyi Polskiéj.

Ojczyzna, dziennik polityczny, literacki i naukowy, wydawany od trzech miesięcy w Lipsku, z końcem miesiąca lipca przestał wychodzić w tém mieście.

Ważne okoliczności, od redakcyi niezależne, czyli innemi słowy, ręka moskiewska sięgająca wszędzie gdzie może o wszystko co polskie, zmusiła redakcyą *Ojczyzny* przenieść się w inne strony, gdzieby jéj wolno było, bez narażenia osób nawet materyalne tylko zetknięcie z nią mających, na nieprzyjemne szykany i przykrości, mówić otwarcie prawdę w świętéj sprawie w któréj obronie walczy. Stanąwszy na gościnnéj ziemi, Redakcya *Ojczyzny* starać się będzie o depełnienie wszelkich obowiązków, jakie względem swoich prenumeratorów przyjęła.

O miejscu dalszego wydawnictwa i wyjściu piérwszego numeru nowéj seryi *Ojczyzny* Redakcya zawiadomi za pośrednictwem innych dzienników osoby, dla których los tego ważnego organu opinii narodowéj nie jest obojętnym.

W końcu, Redakcya uprasza korespondentów i osoby mające z nią jakiebądź stósunki, aby do czasu nowego ogłoszenia w tym względzie listy swoje przesyłały pod dotychczasowemi adresami.

Redakcya *Głosu Wolnego* z patryotyczną życzliwością oczekuje chwili nowego pojawienia się *Ojczyzny*, ktòra w krótkim żywocie swoim oddała już sprawie narodowéj niezaprzeczone usługi. Różnice, jakie nas przedzielają w pojęciach teraźniejszych warunków życia publicznego, sprzeczności, jakie mogą zachodzić w czynach niektórych redaktorów *Ojczyzny* a teraźniejszemi ich teoryami o ważności prac ludowych, nie są żadną przeszkodą, ażebyśmy nie mieli gorąco pragnąć zobaczyć ich jak najprędzéj na scenie publicznéj.

KRONIKA WYPADKÓW
ZASZŁYCH W POWSTANIU NARODOWÉM POLSKIÉM 1864.
(Dalszy ciąg.)

Styczeń.

17. Pod Brodem niedaleko Iłży, Rębajło, wzmocniony korpusem Rozenbacha, uderza na 3 roty piechoty moskiewskiéj, rozbija takowe, uciekających ściga do Iłży, którą zdobywa pędem. Moskale w boju, w ucieczce i w czasie szturmu Iłży tracą w zabitych i rannych 120 z pułkownikiem Suchoninem. Sto kilkadziesiąt karabinów nam się dostaje. Straty polskie są w zabitych i rannych 30.

19. W Lasach Radkowskich, Rębajło, w 300 ludzi, odpiera atak 5 rot piechoty, dragonów i kozaków, zabija 8 Moskali a 14 rani, nie tracąc sam więcéj jak 2 oficerów i 7 żołnierzy zabitych i 8 rannych. Rębajło, nie chcąc przedłużać zbyt nieréwnéj walki, rozsypuje oddział, naznaczywszy wprzódy miejsce zboru.

— Pod Rudą Korybutowską, pułkownik Wróblewski, z hufcem 50 jezdzców, zwodzi gorącą utarczkę z kozakami kubańskiemi i cofa się nieścigany przez Jedlankę do Sosnowic. W żartkiéj téj rozprawie polegli Staniszewski Eugeniusz, Pajewski i Mucha. Ciężko ranni dowódzca pułkownik Wróblewski, kapitan Nowosielski, podporucznik Preyssig i Wysłouch Władysław. Wzięty w niewolę Szantowski.

— Rząd Narodowy wydaje rozporządzenie, mocą którego zaręcza z funduszów narodowych wynagrodzenie tym wszystkim obywatelom, którzy ponieśli straty majątkowe przez Moskali.

20. Pod Rogowem, w powiecie wiłkomierskim, ma miejsce utarczka między powstańcami a rotą piechoty moskiewskiéj.

— Pod Mieżyszkami, w Poniewiezkiem, Ambrożewicz, dowódzca małego oddziału, po uporczywéj walce dostaje się do niewoli z sześcią swoich.

21. W Rudce, hufiec Lenieckiego toczy bój odporny ze szwadronem dragonów i sotnią kozaków i cofa się ze stratą 4 zabitych i 3 rannych.

— Pod Rogaczewem, o milę od Koniecpola, drobny oddział konny Denysiewicza, napadnięty przez rotę piechoty i 16 kozaków, cofa się odstrzeliwając ze stratą 3 zabitych i 10 rannych.

— W lasach Prussinowskich, Miller z pół kompanią piechoty potyka się z 2 rotami Moskali i po krótkim odporze cofa sią ze stratą 2 ludzi.

— Pod Kocimowem, pułkownik Kurowski walczy z 4 rotami piechoty, 80 dragonami i 30 kozakami, odpiera Moskali i zdąża do lasów Iłżeckich. W gorącéj téj utarczce ginie dzielny porucznik Eustachowicz Alexander. Zabitych 2 żołnierzy, 15 lekko rannych. Moskali zabitych 20 i tyluż rannych. Odznaczyli się męztwem i zimną krwią kapitanowie Walter i Stanisław Nowicki, podporucznicy Domański, Dobor i Furganetz, sierżanci Krynicki Karol i Laskiewicz, podoficerowie Konarski, Szwajcrrski, Kowalczyk, Baber, Rozalski i Adam Mazurek.

22. Rząd Narodowy, w rocznicę wzięcia się do broni, wydaje odezwę do Narodu. Tegoż dnia, Naczelnik miasta Warszawy wydaje odezwę do mieszkańców stolicy.

— Jenerał Bosak w obozie swym obchodzi uroczyście rocznicę Narodowego Powstania.

23. Pod Szczeglinami, Turski i Wysocki, w 100 koni, potykają się z 2 sotniami kozaków i po krótkim i słabym oporze zostają rozproszeni. W starciu tém oba dowódzcy Turski i Wysocki zostają ranni lecz nieujęci w niewolę.

— Pod Błoniem, pułkownik Jankowski, dzielny dowódzca powstańców, przez zdradę zostaje schwytany przez Moskali i pod silną eskortą odprowadzony do Cytadeli Warszawskiéj.

24. W Sucholipiu, major Marecki, po rozpuszczeniu piechoty, na czele hufcu z 60 koni, staje na spoczynek we dworze i w owczarni. W tém nagle napadniony przez dragonów, ratuje się tłumną rejterodą. 35 jezdzców zdołało dosiąść koni i cofnęło się do najbliższych lasów. Reszta wraz z dowódzcą Mareckim wymykała się pieszo. Marecki doścignionyprzez dragona poległ od strzału pistoletowego, 4 innych zostało zabitych, 5 ujęto do niewoli. Reszta oddziału uratowanego poszła pod dowództwo Rylskiego.

25. Pod wsią Stawce, kapitan Rylski bije się z 2 rotami piechoty i sotnią kawaleryi i nie wprzódy się cofa aż po wystrzelaniu wszystkich ładunków. W potyczce téj otrzymał ranę w nogę Krukowiecki, jeden z bohatérów Glanowa, który walczył w oddziale Rylskiego jako ochotnik.

28. Pod Kułakami w Prasznyskiem, Myszycki z małym hufcem konnym uciera się z podjazdem moskiewskim. zostaje ranny i traci 5 ludzi, którzy dostali się do niewoli.

— W Łęczycy, Andrzéj Królikowski i Felix Wisniewski zostali powieszeni przez Moskali.

29. W Kijowie, Olszański Romuald, mistrz jazdy konnéj przy uniwersytecie, zostaje rozstrzelany przez Moskali.

31. Około Wodzisławia, Mazaraki, na czele patrolu konnego, starł się z pół sotnią kozaków i cofnął, tracąc kiiku zabitych i rannych. Kozacy tracą 2 zabitych i 2 rannych. (Dalszy ciąg nastąpi.)

ZMARLI W EMIGRACYI.

Duia 16 czerwca 1864 r. umarł w szpitalu w Agen, we Francyi, Mikołaj Wiśniewski, żołnierz, rodem z Zamościa, lat 75 mający. Służył za piérwszego Cesarstwa, odbył kampanie w 1813 i 1831 r. był ozdobiony medalem Ś. Heleny i należał zawsze do ponoszenia braterskich w Emigracyi ciężarów.

Dnia 30 czerwca b. r. w Fengarolles, departamencie Lot et Garonne, zakończył życie Alexander Felix Kietliński, urodzony w Bożęcinie, w Województwie Mazowieckiém w 1804 r. Kietliński po ukończeniu nauk w liceum warszawskiém wszedł w 1824 r. jako kadet do pułku Gwardyi Grenadyerów Wojska Polskiego, w 1825 r. został podoficerem, a w 1827 odesłany do Szkoły Podchorążych, w któréj pozostawał do 29 Listopada 1830 r. Późniéj jako podporucznik i porucznik odbył kampanią 1831 r. w pułku VI piechoty liniowéj. Był ranny w bitwie pod Białołęką i ozdobiony krzyżem złotym polskim. W Emigracyi był konduktorem dróg i mostów i należał do zgonu do czynnych jéj członków. Obywatel Maciejowski, jako jego dawny przyjaciel i w urzędzie kolega, przemówił nad grobem w języku francuzkim, gdzie skreśliwszy życie tego zacnego i Ojczyznie zasłużonego obywatela, zakończył prawie w tych słowach: "O szlachetna i gościnna ziemio Francyi! Tyś nie mogła "oddać Ojczyzny temu, który już nie istnieje, przyjmijże go więc "do twego łona jako własnego syna." Słowa te zrobiły nadzwyczaj rozczulające i rozrzewniające wrażenie na całém zgromadzeniu, które się składało z 500 osób.

Dnia 7 lipca b. r. w Villeréal, departamencie Lot et Garonne, umarł Wincenty Baranowski. Podporucznik przed rewolucyą 1830 r. w piérwszym pułku strzelców pieszych, a późniéj porucznik i kapitan w XVI pułku piechoty liniowéj. Urodził się 13 lipca 1793 r. we wsi Perejna na Podolu.

W Drukarni Polskiej; 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.